


Marta Bucholc 
Uniwersytet Warszawski



Spójrzcie, jak wciąż sprawna,
Jak dobrze się trzyma
w naszym stuleciu nienawiść.

Wisława Szymborska, *Nienawiść* (1993)

WIDOKÓWKI Z KRAINY HEJTU

Recenzja książki: **Marek Krajewski**. *(Nie)Nawidzenia*. Kraków: Universitas 2020.

Zmiana społeczna nie tylko zmienia tempo, ale i meandruje. W rezultacie czytając książkę o współczesnym społeczeństwie można niekiedy odnieść wrażenie, że napisana została nie tylko kiedy indziej, ale i gdzie indziej, choć od jej publikacji upłynęło zaledwie kilka miesięcy. Czasem natomiast książka bywa jakby pisana w przyszłości: zdaje się nie tylko antycypować zmiany zachodzące w społeczeństwie, ale także je z wyprzedzeniem rozumieć. Książka Marka Krajewskiego należy moim zdaniem do tej drugiej kategorii: Autor opowiada o nienawiści dzisiaj (zwłaszcza w Polsce, ale nie tylko), ale i o społeczeństwach przyszłości, w których nienawiść może się stać głównym mechanizmem podtrzymywania istnienia ludzkiej zbiorowości.

Punktem wyjścia Krajewskiego jest relacyjne ujęcie nienawiści: „nienawiść jest złożoną formą relacji łączącą nas z innymi” (s. 7). Chce on wykroczyć poza indywidualistyczne ujęcia nienawiści, w których jest ona przede wszystkim psychicznym stanem jednostki. Krajewski nie przeczy, jak sądzę, temu, że nienawiść można rozpatrywać w ten sposób. Stawia natomiast tezę, że takie redukcjonistyczne ujęcie nienawiści upośledza nasze możliwości zrozumienia jej społecznej funkcji. Dla Krajewskiego zatem „nienawiść to układ, w obrębie którego może się urzeczywistnić emocja” (s. 26). Bycie częścią tego złożonego układu, w skład którego wchodzi aktorzy ludzcy i nieludzcy, elementy materialne i niematerialne, jest dla nas przystosowawcze, dlatego w nim tkwimy (s. 44). Kiedy uspołecznienie dokonuje się przez wspólne nienawidzenie, wyzbycie się nienawiści oznacza odspołecznienie.

Nienawiść w tej książce jest zatem funkcjonalna w prastarym tego słowa rozumieniu: przyczynia się do istnienia i podtrzymywania społeczeństwa, choćby

było to społeczeństwo straszne. Z tego punktu widzenia bezzasadne jest, jak dowodzi Autor, postrzeganie nienawiści jako pewnego rodzaju awarii (s. 11), zgodnie z którymi w świecie domyślnie wolnym od skazy nienawiści pojawia się ona jako pewnego rodzaju błąd systemowy – a błędy da się wszak wyeliminować. Otóż nienawiść ujętą relacyjnie wyeliminować jest niezwykle trudno. Jak bowiem pisze Wisława Szymborska, z którą niewątpliwie zgodziłby się Marek Krajewski, nienawiść „nie jest jak inne uczucia”.

W poszukiwaniu mechanizmu nienawiści

Poetka pisze, że nienawiść różni się od innych uczuć: „starsza i młodsza od nich równocześnie./Sama rodzi przyczyny, które ją budzą do życia./Jeśli zasypia, to nigdy snem wiecznym”. Nienawiść nie ma początku ani kresu: stwarza się ona sama – bo jest swoją własną przyczyną, a powstawszy raz, nigdy nie zanika, choć niekiedy przechodzi w stan uśpienia. Wyprzedza inne uczucia, ale też jest od nich młodsza, a zatem – zapewne – z nich się rodzi, przyczyna i skutek zarazem. W konsekwencji należałoby uznać nienawiść za niezwywalny element ludzkiego świata. Zaistniał on wraz ze społeczeństwem i nie zniknie dopóty, dopóki istnieją ludzie, z których każdy jest potencjalnym nienawistnikiem.

Otóż książka Krajewskiego staje tu w kontrze do poetyckiej wizji Szymborskiej. Po pierwsze, nienawiść – taka, jaką znamy dziś – zaistniała w określonym typie społeczeństwa, i można wskazać jej przyczyny. To historyczna przygodność, że w naszym społeczeństwie nienawiść tak dobrze się trzyma – ba!, że dzięki nienawiści trzyma się (czy dobrze?) całe nasze społeczeństwo. Po drugie, cała praca Krajewskiego nie ma bynajmniej umacniać fatalistycznej postawy wobec niezbywalności nienawiści, lecz przeciwnie: zaoferować narzędzia pozwalające na demontaż konstytuujących ją antagonistycznych relacji (s. 245).

Krajewski dąży do ukazania grozy współczesnej nienawiści w ten sposób, że trzyma się blisko tkanki codziennego, zwykłego doświadczenia ludzi żyjących w zwyczajnym społeczeństwie. Idzie więc drogą inną niż wytyczona przez długą tradycję artystyczną i filozoficzną, która posługiwała się z lubością zestandaryzowanymi obrazami nienawiści, jak choćby te oto:

Czy trzeba mówić ile ułożyła pieśni.
Ile stronic historii ponumerowała.
Ile dywanów z ludzi porożścierała
na ilu placach, stadionach.

(...)

Wspaniałe są jej luny czarną nocą.
 Świetne kłęby wybuchów o różanym świetle.
 Trudno odmówić patosu ruinom
 i rubasznego humoru
 krzepko sterczącej nad nimi kolumnie.

Jest mistrzynią kontrastu
 między łoskotem a ciszą,
 między czerwoną krwią a białym śniegiem.
 A nade wszystko nigdy jej nie nudzi
 motyw schludnego oprawcy
 nad splugawioną ofiarą.

Szyborska ironicznie wylicza środki wyrazu ukazujące nienawiść skutkującą śmiercią, zniszczeniem i upokorzeniem na wielką, masową, historyczną skalę, godną pióra wieszczów i uniesień wokalnych w stylu *Andrea Chénier*. Krajewski nie pomija oczywiście tej postaci nienawiści; pisze:

Śladami nienawiści są też blizny, ruiny i zgłiszcza; przesiedlone wsie, plemiona i narody; pieniądze zdobyte dzięki szabrowi i zdradzie, eksploatacji więźniów, niewolników i mieszkańców kolonii; trwałe symbole jednoznacznie z nienawiścią się kojarzące, których chcielibyśmy się pozbyć, ale powracające w każdym pokoleniu jak ślad winy albo syndrom odradzającej się nienawiści (swastyka, krzyż celtycki, mieczyk Chrobrego czy toporzeł) [s. 23].

Oddawszy jej w ten sposób sprawiedliwość, Autor porzuca jednak sztafaż nienawiści historycznej i masowej, by odmalować jej inne, wcale nie mniej złowrogie i masowe, ale mikroskalowe, interakcyjne, komunikacyjne oblicze.

Nienawiść w jego książce jest codzienna i – chciałoby się rzec – błaha i banalna. Widujemy ją codziennie w mediach elektronicznych, z których Autor zaczerpnął swój empiryczny materiał. Nie znaczy to bynajmniej, że nienawiść ta jest zupełnie oswojona, niewidzialna i nie budzi zainteresowania: wręcz przeciwnie, wiele studiów przypadku omawianych w książce dotyczy nienawiści wobec nienawiści i nienawidzących, którą Autor nazywa „zwrotną nienawiścią” (s. 53). Jak pisze Krajewski, „większość z nas nie akceptuje nienawiści” (s. 36) – a mimo to nienawidzimy. Nie chodzi tu więc o kolejną opowieść o znieczulicy – *(Nie)Nawidzenia* to raczej historia swoistego przeczulenia społeczeństwa, gotowego reagować nienawiścią na wszystko.

Układ książki niejako to potwierdza: następują w niej kolejno analizy „nienawidzących (się) ludzi”, „nienawiści (do) rzeczy”, wreszcie zaś „nienawiści wobec tego, co abstrakcyjne”, w każdej części rozpisane na trzy przykłady, które w tytule określiłam jako „widokówki”. Wyczerpuje to uniwersum możliwych obiektów nienawiści, co, jak twierdzi Autor, samo w sobie stanowi znak czasu:

„Nowość’ współczesnej nienawiści polega na tym, że jest ona wszechobecna” (s.13).

Znak czasu czy raczej znamię pewnej formy społecznej? Można postawić pytanie, jak książka Krajewskiego wpisuje się w trajektorię socjologicznych badań nienawiści, nakreśloną we wstępie. Jej faza pierwsza to okres tuż po II wojnie światowej, po czym druga faza następuje od lat osiemdziesiątych XX wieku. Czy (*Nie*)*Nawidzenia* to część tej „drugiej fali”, czy też raczej zapowiedź nowej, trzeciej, bardziej zorientowanej na kulturę, na analizy świata życia aktorów społecznych i na badanie interakcyjnego wymiaru przemian więzi międzyludzkich? Trzecia fala socjologicznych badań nienawiści byłaby więc analogiczna do trzeciej fali socjologii historycznej, która od badania wielkich struktur przeszła do mikrohistorii opowiadanych z mocnym zacięciem kulturalistycznym (Orloff i in. 2005). Takie przejście korespondowałoby z historycznymi przemianami samej nienawiści, które tak diagnozuje Szymborska:

Religia nie religia –
byłe przyklęknąć na starcie.
Ojczyzna nie ojczyzna –
byłe się zerwać do biegu.
Niezła i sprawiedliwość na początek.
Potem już pędzi sama.

Pewien mało istotny bohater jednego z opowiadań Andrzeja Sapkowskiego powiedział raz: „pobiliśmy się z Vizimirem z Novigradu, ale z porządnymi, zrozumiałymi powodami, poszło nam o przesuwanie słupów granicznych”. Nienawiść z porządnymi, zrozumiałymi – bo wielkoskalowymi, publicznymi i politycznymi – powodami była ważna w epokach minionych, w których religia, ojczyzna i sprawiedliwość stały w centrum tożsamości zbiorowej. Mechanizm współczesnej nienawiści jest jednak analogiczny do nowoczesnej rutynizacji etyki religijnej opisanej przez Maksa Webera. Raz uruchomiona, nienawiść dalej pędzi już sama. Nie znaczy to, że religia, ojczyzna i sprawiedliwość znikają – książka Krajewskiego jest ich pełna. Błędem byłoby jednak sądzić, że pozbywszy się ich, pozbedziemy się nienawiści. W naszych czasach nienawiść uległa bowiem zwielokrotnieniu i upowszechniła się tak dalece, że napędza się sama, sama jest rzeczywiście swoją przyczyną. Dlatego dla zrozumienia nienawiści jako zjawiska społecznego najważniejsze jest nie poszukiwanie jej wyzwalaczy czy tzw. triggerów, lecz wyjaśnienie jej mechanizmu napędowego.

Dobrostan nienawiści: elementy analizy czynnikowej

Swój rozbiór mechanizmu nienawiści rozpoczyna Autor od wyliczenia przyczyn, dla których nienawiść w naszych czasach ma się tak dobrze (s. 27 i nast.). Pośród wielu czynników na pierwszy plan wysuwa się wpływ rewolucji technologicznej i komunikacyjnej, która doprowadziła do tego, że nienawiść stała się cyfrowym golemem à *rebours*: każdy z nas może zainicjować układ nienawiści, ale nikt nie jest w stanie go kontrolować. Na gruncie przeglądu licznych socjologicznych diagnoz społeczeństwa cyfrowego doby późnego kapitalizmu Krajewski buduje wizję układu nienawiści powstającego w łatwo dostępnej, głęboko zdemokratyzowanej, a zarazem doszczętnie skomercjalizowanej rzeczywistości sieci, gdzie wolność rodzi nienawiść, bo „tam, gdzie wspólnoty stają się kwestią wyboru, trudniej jest o tolerancję dla różnorodności niż tam, gdzie jednostka jest do nich przypisana.” (s. 30).

Konstatacjom Autora trudno odmówić trafności, ale trudno także oprzeć się wrażeniu pewnego niedosytu historycznego osadzenia jego wywodu. Jak każdy socjolog, który twierdzi, że nasze czasy są historycznie osobliwe, również i Krajewski naraża się na zarzut niedostrzegania osobliwości innych czasów, gdy nienawiść – choć pozbawiona dzisiejszych zasobów technologicznych i informatycznych – dysponowała być może innymi, dzisiaj zanikłymi? Pytania takie rodzą się z konieczności zwłaszcza wtedy, gdy mówimy o znakach wzrostu nienawiści w naszych czasach. Dla przykładu: Krajewski wspomina o „niezwykle nasyconym obecnie nienawiścią dyskursie publicznym” (s. 29). Nie kwestionując wzrostu nienawiści w ostatnich latach i nawet dekadach w Polsce, bo to jest domyślny obszar badań Autora – chciałoby się spojrzeć na dłuższe porównanie. Czy więcej jest dziś nienawiści niż w epokach, w których nienawiść obywatela się bez mediów elektronicznych: w II Rzeczypospolitej, w czasach stalinowskich, w 1968 roku? To nie jest pytanie retoryczne, bo nie znam na nie odpowiedzi, ale chciałabym poznać metodę porównywania natężenia nienawiści w długich przebiegach historycznych z uwzględnieniem wpływu zmiany technologicznej. Jaki jest trend – czy w ogóle jesteśmy w stanie go wiarygodnie zbadać? Co przemawiałoby za tezą, że od narodzin nowoczesnej sfery publicznej mamy do czynienia ze wzrostem nienawiści, który nowe media katalizują przez postępującą „funkcjonalną demokratyzację”? Czy też może ostatnie dekady cechuje odwrót od ogólnej długofalowej tendencji do spadku przeciętnego poziomu nienawiści, jak nakazywałyby przewidywać choćby Eliasowska teoria procesu cywilizacji, podbudowana czas jakiś temu zupełnie niespodziewaniem mnóstwem – kontrolerskich – argumentów empirycznych przez Stevena Pinkera (2011)? Czy mamy jakieś powody, by sądzić, że ten zwrot ku nienawiści nie okaże się tylko chwilową korektą trendu cywilizacyjnego?

Metoda badawcza i pisarska Krajewskiego nie pozwala mu oczywiście udzielić odpowiedzi na takie i tym podobne pytania, i jest to cena, którą chętnie akceptuję, zwłaszcza z perspektywy czytelniczki. *(Nie)Nawidzenia* nie mają klasycznej akademickiej formy – nie ma tam wyodrębnionej części teoretycznej i empirycznej, a standardowe składniki tekstu naukowego, takie jak przegląd literatury, są związane i podporządkowane problemowi badawczemu. To wielka zaleta: nie jest to książka ciężka od teorii i pojęć, zapadająca się pod brzemieniem zastrzeżeń i precyzacji. Nade wszystko jednak jest to książka, która trzyma się codziennego doświadczenia także i w tym sensie, że opis rzeczywistości konstruowany jest w niej w języku, którym sama rzeczywistość operuje, bez wywłaszczania procesów komunikacyjnych, które Autor traktuje jako oznakę zaistnienia układów nienawiści. Analogiczne podejście do układów nienawiści z przeszłości wymagałoby ogromnego wysiłku – im bardziej oddaleni od nas w czasie aktorzy społeczni, tym trudniej pozwolić im mówić ich własnym językiem.

Widokówki, które stanowią punkt wyjścia analiz Autora, pochodzą zatem ze współczesności, którą wiele czytelniczek i wielu czytelników na pewno znakomicie pamięta. To małe scenki, żywe obrazy życia społecznego, bardzo detalicznie opisywane jako mikrohistorie nienawiści: bójka uczennic w Ceglance w Lubinie, sprawa zwolnionego za homofobiczne wypowiedzi pracownika Ikei, bojkoty konsumenckie, wandalizm, mandat za łupinkę słonecznika na chodniku i tak dalej. We wszystkich tych częściowych analizach Krajewski pokazuje, jak powstaje, rozwija się i rozrasta układ nienawiści oraz jaką rolę odgrywa w tym procesie internet jako medium. Analizy prowadzą go do wniosku kluczowego dla jego relacyjnego pojmowania nienawiści: „Nienawiść pleniąca się w sieci jest wspólnym dziełem *złych* i *dobrych*” (s. 59) – nie jest wadą jednych, którzy z jakichś powodów nienawidzą drugich, lecz lepiszczem, które z jednych i drugich czyni wielką społeczność internetową ufundowaną na nienawiści.

Skuteczność nienawiści jako czynnika uspołecznienia wynika w znacznej mierze z właściwości komunikacji internetowej, genialnie wyczutej czy prze-czutej przez Szymborską:

Ach, te inne uczucia –
cherlawe i ślamazarne.
Od kiedy to braterstwo
może liczyć na tłumy?
Współczucie czy kiedykolwiek
pierwsze dobiło do mety?
Porywa tylko ona, która swoje wie.

Miękiszony nigdy prawdopodobnie nie mogły liczyć na poklask szerokich kół. Internetowa komunikacja wyostrzyła jednak do granic możliwości ludzką

skłonność do koncentrowania się na nieszczęściu, złu, zagrożeniu, na emocjach negatywnych, skrajnych i ekstremalnie silnych.

Wobec czego warto postawić kolejne pytanie: skoro analiza Autora opiera się głównie na źródłach internetowych, a wykryte przez niego mechanizmy powstawania i wzrostu układów nienawiści wiążą się na ogół dość ściśle z cechami mediów elektronicznych, w jakim zakresie jego wnioski przenieść można na rzeczywistość pozacyfrową, dobrze ukrytą przed internetem, której wciąż jeszcze jest przecież – i w naszym kraju, i na świecie – niemało? Czy wirtualna i realna kraina hejtu to ten sam świat istniejący na dwa sposoby, lecz – by się tak wyrazić – moralnie ciągły, czy też przeciwnie, dwa światy, rozdzielone nie tylko ontologicznie, lecz także aksjologicznie? I, przenosząc to pytanie na grunt podstawowych pojęć socjologii: czy występowanie habitusu nienawistnika ogranicza się do świata sieci, czy też jest to homogeniczny habitus uniwersalnego zastosowania, dla którego granica między rzeczywistością cyfrową i niecyfrową straciła jakiegokolwiek znaczenie?

Habitus nienawistnika

Układ nienawiści wytwarza specyficzny zespół dyspozycji do odczuwania, myślenia i działania, który z kolei układ ten podtrzymuje. Widokówki analizowane przez Krajewskiego pozwalają odtworzyć ich kombinację.

Po pierwsze, nienawiść wywołuje bezradność, a ta skłonność do poszukiwania najprostszych remediów na antagonistyczne relacje, które ją rodzą: przemoc, izolacja, eksterminacja. Wpisy internautów komentujących brutalne pobicie uczennicy Ceglanki przez koleżankę pełne są recept wychowawczych opartych na zasadzie talionu – rzadko trafiają się propozycje innych niż przemoc środków zapobiegania przemocy motywowanej nienawiścią. Zdaniem Krajewskiego dowodzi to bezradności. Ta zaś wynika z tego, że konfrontowani z nienawiścią, szukamy odpowiedzi w zdarzeniu – w sprawcy, rodzicach, szkole itp., a nie w „naturze, sposobie działania i logice układu, którego to zdarzenie jest częścią” (s. 61). Chodzi przy tym o coś więcej niż zwrócenie uwagi na fakt, że szukanie winnych rzadko rozwiązuje problemy społeczne, bowiem problemem jest w tym wypadku nie przemoc, ale jej normalizacja przez nienawiść. Dla funkcjonowania układu nienawiści ważniejsza niż bezpośrednia przemoc jest jednak właśnie bezradność, która nienawiść napędza.

Doskonale pokazuje to kolejna scenka rodzajowa, w której studentka medycyny obraża przygodnie napotkaną Ukrainkę ksenofobiczną i wulgarną wypowiedzią opublikowaną w internecie, co wywołuje istną lawinę hejtu wobec autorki wypowiedzi. Przy tej okazji ujawnia się też właściwość analizy Krajewskiego, którą uważam za szczególnie cenną: nie uprawia on jednostronnej

i taniej moralistyki, wiwisekcjonując i potępiając ksenofobów, mizoginów, homofobów i rasistów estetycznych, intelektualnych i kulturowych wszelkiej maści. Zamiast tego skupia się na wykazaniu, że ich działania i wypowiedzi uruchamiają zwrotne fale nienawiści. Dobrzy i źli istotnie tworzą jeden układ: nie ma dobrego i złego hejtu. To znakomity zabieg uwiarygodniający na poziomie procedury analitycznej relacyjną koncepcję nienawiści zaproponowaną we wstępie.

Ciekawą cechą nienawistników jest przy tym autoheroizacja – ich działanie to wszak walka z tym, co uznają za zło (s. 100). Widać to zwłaszcza tam, gdzie nienawiść jest ramowana jako naturalna emocja członków zagrożonej wspólnoty i usankcjonowana potrzebą samoobrony. Ilustruje to omawiany obszernie casus pana Tomasza zwolnionego z Ikei. W analizie Krajewskiego nie jest on ani oburzającym epifenomenem narastającej w Polsce, napędzanej religijnie homofobii, ani heroicznym prorokiem walki z wrogiem polskości i chrześcijaństwu ideologią LGBT. Jest elementem układu społecznego, w którym pojedynczy ludzie wpisują się w programy działania sponsorowane przez potężnych aktorów społecznych i tracą swoje sprawstwo, spychani do roli pretekstu i etykiety. Widać tu egalitarny czy też symetryzujący efekt układu nienawiści: kiedy wszyscy nienawidzą, rzeczywista asymetria znika, bo „układ nienawiści zrównuje status dyskryminowanych i dyskryminującego” (s. 83). Przy czym wszyscy nienawistnicy czują się przez swoją nienawiść lepsi, ponieważ dali publicznie wyraz swojej lojalności wobec zagrożonej wspólnoty.

Kolejnym rysem habitusu nienawistnika jest skłonność do rozciągania przymiotu podlegania nienawiści na obiekty nieludzkie. Ulegają one przy tym antropomorfizacji (s. 104), a nienawiść do nich modelowana jest na nienawiści do ludzi, choć nie musi bynajmniej być wobec niej pochodna. Rzecz można znienawidzić dlatego, że jest czyjaś, ale też dlatego, że od kogoś pochodzi, z kimś się kojarzy, ma jakieś określone właściwości – albo dlatego, że po prostu jest. Krajewski analizuje przypadki wandalizmu i chuligaństwa na przykładzie zniszczeń chuligańskich dokonanych przez dwóch młodzieńców w Łopiennie. Mimochodem zwraca uwagę, że choć prawo karze chuliganów surowiej, szerokie koła patrzą na chuligaństwo z pewnym pobłażaniem, jak gdyby niszczenie dla samego niszczenia mniej zasługiwało na potępienie. Wandalizm taki jak w Łopiennie, czyli bezinteresowny, choć w mediach mylnie i na siłę tłumaczony politycznie, jest jednak kwintesencją nienawiści do rzeczy. Można ich wszak znienawidzić tak jak ludzi, bez innego powodu niż ten, że znalazły się w układzie prowadzącym do wandalizmu.

Krajewski analizuje nienawiść do przedmiotów (zwłaszcza na przykładzie *rage rooms*, czyli szałowni, w którym niszczenie rzeczy odbywa się legalnie i za odpłatnością) jako karanie rzeczywiści *in effigie* (s. 116). To jedno z najbardziej błyskotliwych skojarzeń w tej pełnej błyskotliwych skojarzeń książce. Potrzeba karania tkwi bowiem w samym centrum habitusu nienawistnika. Skoro nasza

kultura opiera się na konsumpcji, to najlepszym sposobem karania najbardziej uogólnionego, o najszerszym wyobraźnym zasięgu, jest niszczenie obiektów konsumpcji. Co ciekawe, analiza fenomenu nienawiści do przedmiotów w sercu społeczeństwa konsumpcyjnego w *(Nie)Nawidzeniach* (s. 123) biegnie równolegle, a czasem na przekór dociekaniom Andrzeja Waśkiewicza w niedawno wydanej książce *Ludzie—rzeczy—ludzie*. Co ciekawe, i Waśkiewicz, i Krajewski dochodzą do wniosku, że rzeczy w kapitalizmie wprawdzie dzielą, ale mogą też łączyć – z tym, że w przypadku wandalizmu łączą nie przez ich dzielenie, współużytkowanie czy wyrzeczenie się ich, lecz przez ich eksterminację.

Potrzeba karania rzeczy wynika też, jak pisze Krajewski, z ludzkiego imperializmu – z przekonania, że tylko ludzie mają prawo żyć i tworzyć świat, w którym żyjemy (s. 125). Ten kontrfaktyczny antropocentryzm idzie w parze z uniwersalizacją nienawidzenia jako relacji pierwotnie międzyludzkiej. Szczególnie dobrze widać to w analizie nienawiści wobec sztuki współczesnej, która pokazuje kolejny rys habitusu nienawistnika: nienawiść, choć nieakceptowana, jest w nim prawomocnym i akceptowanym sposobem reagowania na niektóre zjawiska i sytuacje, nie domaga się usprawiedliwienia ani nie wywołuje wstydu. Krajewski odnosi się przykładowo do koncepcji pola artystycznego Pierre’a Bourdieu, by wyjaśnić nienawiść do sztuki jako coś, co z funkcjonowania tego pola wynika: nienawidzenie sztuki jest „prawomocnym sposobem reagowania na nią” (s. 135). Myślę, że z tej konstatacji Autor nie wyciąga jednego ostatecznego wniosku: pole artystyczne pojawiło się w pewnym momencie jak produkt modernizacyjnej zmiany społecznej. Jeśli pole to uprawomocnia nienawiść, to znaczy, że nasze społeczeństwa, modernizując się, stworzyły całe pola (w rozumieniu Bourdieu) w których nienawiść się uprawomocnia. I chodzi tu o sztukę, a nie o częściej typowanych podejrzanych, czyli na przykład politykę lub religię.

Mimo całej świeżości wywodów Autora na temat nienawiści do sztuki sklasyfikowanie jej jako przypadku nienawiści wobec rzeczy niezbyt mnie jednak przekonuje. Cytaty z analizowanych wypowiedzi internautów komentujących choćby dzieło sztuki w postaci performansu (Davida Datuny) polegającego na zjedzeniu banana, który sam jest dziełem sztuki (autorstwa Maurizio Cattelana) (s. 126), dowodzą niezbicie, że przedmiotem nienawiści jest tu przede wszystkim artysta. To on zbiera cięgi, to u niego próżno – zdaniem internautów – poszukiwać czy to wrażliwości społecznej, czy talentu lub inwencji, czy wreszcie mózgu (w głowie czy gdziekolwiek indziej) (zob. s. 128). Artysta nowoczesny to w odbiorze masowym hochsztapler i idiota, a Krajewski wyjaśnia, dlaczego spada na niego takie odium. Nienawidzimy mianowicie niszczenia sztuki, czy to z powodów politycznych, czy jakichkolwiek innych (s. 138). I tu już chyba nie tylko jako społeczeństwo polskie, ale jako społeczeństwa Zachodu względnie Północy, a może i szerzej, jako ludzie? Niekiedy niełatwo ustalić, jaki jest zasięg geograficzny i kulturowy bardziej ogólnych i mniej podbudowanych

empirycznie też Autora. Nienawidząc niszczenia sztuki, nienawidzimy pochodnie także niszczenia idei sztuki. Tak zaś zasada się dla nas nie tylko ekspresja naszych swobód i wolności oraz naszej podmiotowości (s. 141), ale przede wszystkim – znowu – możliwość zemszczenia się na konsumpcji. Sztuka to przedmiot wyłączony z konsumowania, uratowany ze śmietnika, wyjątkowy (nie taki, co to każdy by tak potrafił, zob. s. 129), wreszcie zaś trwałe, co poznajemy między innymi po tym, że jego wartość rośnie z czasem (s. 141). Nienawiść internautów do artystów drwiących z tak rozumianej sztuki jest zemstą za dojmującą zużywalność, wpisaną w ludzką kondycję. Tę zaś sztuka współczesna perwersyjnie afirmuje, zamiast nas przed nią bronić. Oto jeden z przykładów tego, jak „nienawiść staje się czymś nie tylko powszechnym, ale również nieuniknionym.” (s. 160).

Ostatnią frapującą cechą habitusu nienawistnika jest skłonność do „fetyszowania drożności” (s. 157), o której pisze Krajewski, analizując nienawiść do wszelkiego rodzaju zatorów, zawalidrogów i spowalniaczy, od źle zaparkowanych samochodów poprzez spóźnione pociągi aż po koczujących na ulicach żebraków. Autor twierdzi, że nienawiść do wszystkiego, co hamuje nasz ruch, wynika z dążenia do sprawczości, której warunkiem jest drożność (kanałów komunikacji, dodajmy, tak fizycznej, jak i informacyjnej – powolny internet też nas wkurza). W tym kontekście, nieco anegdotycznie, chciałabym zawetować przykład hulajnóg elektrycznych, które Krajewski zalicza do zawalidróg, bo w jego danych pojawia się temat ich parkowania gdzie bądź i blokowania chodników. Dyskursy na temat hulajnóg były i są jednak pełne motywów katastroficznych związanych z ich nadmierną prędkością i opowieści o łamanych szczękach, kończynach dolnych i górnych, tak po stronie kierowców, jak i innych uczestników ruchu pieszego i kołowego. Chyba że teza Krajewskiego zmierzała w stronę definiowania drożności jako poruszania się z określoną, uregulowaną prędkością, czyli w stronę Foucaultowskiej analizy odczuwania nienawiści wobec nieregularności w wyniku doskonałej subordynacji wobec układu regulacji. Potwierdzały to poniekąd obserwacja Autora, że „bezruch czy zatrzymanie bywają negatywnie waloryzowane czy znieawidzone tylko wtedy, gdy są zaskakujące i niespodziewane” (s. 161). Foucaultowski temat zarządczości i nadzoru przy analizie fetyszyzmu drożności wywołuje, nawiasem mówiąc, jedną z nielicznych w książce wzmianek o instytucjonalizacji układów nienawiści przez prawo (s. 157). Nienawistnik uprawiający kult drożności jest podmiotem zdyscyplinowanym: jakże inaczej mogłaby nienawiść odegrać swoją rolę w procesie uspołecznienia?

Dobrze się myśli Simmlem

Ryszard Koziołek wydał w 2016 roku zbiór esejów pod tytułem *Dobrze się myśli literaturą*. Parafrazując ten tytuł, pozwolę sobie stwierdzić, że dobrze się o społeczeństwie myśli Georgiem Simmlem. Co więcej, utrzymuję, że choć Krajewski wspomina o Simmlu tylko rzadko i nawiasowo, w istocie cała jego analiza utrzymana jest w duchu Simmlowskim. Mam tu na myśli nie tylko swoisty impresjonizm pisarski, nie tylko „teleskopową” technikę opisu, która porusza się od planu ogólnego ku konkretnemu i na powrót, w domenę abstrakcji, ale przede wszystkim koncentrację na związku uspołecznienia z jego formami. Tę głęboką Simmlowską filiację myślenia Krajewskiego widać najlepiej w trzeciej części książki, poświęconej nienawidzeniu abstrakcji.

Łatwość, z jaką przychodzi ludziom nienawidzić abstrakcji, daje nam pretekst, by powrócić do wiersza Szymborskiej o nienawiści: „Jak lekko bierze wysokie przeszkody./Jakie to łatwe dla niej – skoczyć, dopaść”. Zasięg nienawiści jest nieograniczony. Przykłady podane przez Krajewskiego – nienawiść wobec śmieci, biofobia przejawiająca się w dążeniu do usunięcia anarchicznego życia biologicznego z ludzkiej, a zwłaszcza miejskiej przestrzeni, ale także nienawiść do marki, to doskonała ilustracja łatwości, z jaką nienawiść przechodzi do porządku nad ontologicznymi łamigłówkami. Mnie samej nieco trudniej było wyrzec się dążenia do rozdzielania ludzi, rzeczy i abstrakcji, a wrażenie, że nienawiść wobec ludzi jest w książce zdecydowanie najlepiej zdefiniowana ze względu na przedmiot, w części trzeciej zmieniło się w pewność. Mimo wszystko jednak, w tej właśnie części Autor najlepiej chyba zilustrował twórczą potęgę nienawiści, która powołuje do życia wymiecione do czysta chodniki, zabetonowane osiedla ze schudnie wystrzyżonymi plamami trawników i sterylnie białe okna wystawowe zasiedlone przez eleganckie manekiny. Ze względu na dobór widokówek część trzecia stanowi jakby przeciwagę dla analizy wandalizmu w części drugiej: tam przejawem nienawiści było zniszczenie, tu zaś – walka z entropią i nieuregulowaniem.

Obiektem nienawiści staje się więc nieuregulowane życie biologiczne, z którym antropocentryczny habitus nienawistnika toczy nierówną walkę. „Miasto jest ufundowane na biofobicznej nienawiści”, pisze Krajewski (s. 208). Pytanie, czy każde miasto (zapewne każde, z definicji), ale czy tylko miasto? Idąc w ślady Simmła, Krajewski czyni, jak sądzę, metropolię figurą społeczeństwa. Co więcej, jego analiza nienawiści wobec marki na przykładzie bojkotu Abercrombie & Fitch prowadzi do wniosku, że społeczeństwo nienawistników jest faktycznie społeczeństwem Simmlowskich mieszczan, opartym na formach, pozorach i wrażeniach, którym masowa skala kapitalistycznej produkcji i konsumpcji przydaje bezprzykładnej siły. Rola reputacji jest w tym świecie strasznych mieszczan kluczowa – nienawiść wobec marki „uderza w to, co stanowi

dziś warunek prowadzenia jakiegokolwiek działalności opartej na sieciach współpracy, a więc w istocie to, co umożliwia działanie w ogóle – w opinii, jakie na nasze temat mają inni.” (s. 238–9). Nasz świat opiera się na reputacji, a nienawiść jest największym wrogiem reputacji. Choć, oczywiście, można zbudować reputację także na nienawiści...

Nienawiść jest więc siłą, która powołuje relacje społeczne do życia – a raczej formą, która nadaje relacjom ramy i kształty. Te są rozpoznawalne pomimo odmienności przedmiotu interakcji (od łupinki na chodniku po fason torebki), podmiotu (od jednostki po społeczeństwa i cywilizacje), czasu trwania interakcji (któż go zresztą w internecie oznaczy), wreszcie zaś celu (bo tyle jest powodów, by nienawidzić). W rezultacie nienawiść rzeczywiście działa skutecznie, wszędzie, na wszystkich i wszystko.

O możliwość układów konkurencyjnych?

Magdalena Środa napisała w książce tak pokrewnej myśleniu Krajewskiego, że nie sposób w tym kontekście uniknąć słowa *Zeitgeist*: „Mamy tylko jeden świat, więc warto choćby pomarzyć, by życie na nim wolne było od nienawiści.” (2020: 441). Szanse na ziszczenie się tego marzenia zależą od odpowiedzi na pytanie, czy widać na horyzoncie jakiegokolwiek układy relacji konkurencyjne wobec nienawiści – formy uspołecznienia o porównywalnej z nią potencjalności kształtowania życia społecznego. *(Nie)Nawidzenia* niewiele dają chyba na to nadziei. „Współczesne społeczeństwo jest rodzajem cudu”, pisze Krajewski (s. 172), i ma słusność. Cudem jest jednak przecież każde społeczeństwo – każde istnieje pomimo podziałów i nienawiści. Jednak samo istnienie i zachowanie społeczeństwa to zbyt mało – nikt nie chce żyć w społeczeństwie strasznym, a nienawidzić, choć nieunikniona i powszechna, straszna być nie przestaje.

Trudno o konkurencję dla nienawiści, bo jest ona bezapelacyjnie wydajnym narzędziem czynienia świata bardziej przejrzystym (s. 177). Podkreśla to Krajewski w epilogu napisanym po wybuchu pandemii COVID-19. Przyniosła ona niesłychane rozmnożenie się kategorii osób zniechędzonych (chorzy, noszący maseczki, tychże nienoszący, zaszczepieni, niezaszczepieni, lekarze, epidemiolodzy, rządy, firmy farmaceutyczne, WHO, i tak dalej...). Nienawidzenie przeszło w stan pandemiczny. Na pytanie, jak długo taki stan może trwać, odpowiedzieć jeszcze trudniej niż na pytanie o przypuszczalny kres samej pandemii. Pewne jest jednak, że nienawiść w pandemii bardzo wielu z nas pomogła.

Potrzeba naukowego zrozumienia roli nienawiści w naszym świecie narasta. By należycie umiejscowić *(Nie)Nawidzenia* w spektrum ducha czasu, należałoby czytać je razem z kilkoma innymi wydanymi niedawno pracami podejmującymi – z różnych perspektyw teoretycznych – podobne problemy. Na rodzimym

gruncie zaś zwłaszcza z dwiema: Karoliny Wigury *Wynalazkiem nowoczesnego serca* (2019) oraz wspomnianym *Obcy, inny, wykluczony* Magdaleny Środy (2021). Te trzy książki prowadzą czytelnika od filozoficznych interpretacji emocji poprzez rozważania nad emocjonalną komponentą nierówności, dominacji, wyzysku, przemocy i okrucieństwa, ku relacyjnemu ujęciu emocji, które jako jedyne pozwala uchwycić ich społeczne znaczenie i siłę. Krajewski stawia w pewnym sensie socjologiczną kropkę nad filozoficznym „i” dociekań istoty nowoczesnej nienawiści w jej znanych nam dotychczas przejawach. Jego praca pozwala także spojrzeć w przyszłość nienawiści i uzbroić się do „walki o ograniczenie jej siły, okrucieństwa, dotkliwości” (s. 245). Lecz nienawiść nie będzie łatwym przeciwnikiem:

Do nowych zadań w każdej chwili gotowa.
Jeżeli musi poczekać, poczeka.
Mówią, że ślepa. Ślepa?
Ma bystre oczy snajpera
i śmiało patrzy w przyszłość
– ona jedna.

Bibliografia

- Krajewski, Marek. 2020. *(Nie)Nawidzenia*. Kraków: Universitas.
- Orloff, Ann Shola, Elisabeth S. Clemens, Julia Adams. 2005. Introduction: Social Theory, Modernity and the Three Waves of Historical Sociology. In: J. Adams, E. Clemens, A. Orloff, eds. *Remaking Modernity: Politics and Processes in Historical Sociology*. Durham, NC: Duke University Press, 1–73.
- Pinker, Steven. 2011. *The Better Angels of Our Nature. A History of Violence and Humanity*. New York: Penguin Books.
- Simmel, Georg. 2005. Mentalność mieszkańców wielkich miast. W: tegoż, *Socjologia*. Przekład Małgorzata Łukasiewicz. Warszawa: WN PWN, 305–315.
- Środa, Magdalena. 2020. *Obcy, inny, wykluczony*. Gdańsk: słowo/obraz terytoria.
- Waśkiewicz, Andrzej. 2021. *Ludzie–rzeczy–ludzie O porządkach społecznych, w których rzeczy łączą, a nie dzielą*. Kraków: Universitas.
- Wigura, Karolina. 2019. *Wynalazek nowoczesnego serca. Filozoficzne źródła nowoczesnego myślenia o emocjach*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.